

WSTĘP - Miłość to nie był błąd.....	3
ROZDZIAŁ 1 - Na początku było idealnie	8
ROZDZIAŁ 2 - Red flagi, które uznaliśmy za cechy charakteru	14
ROZDZIAŁ 3 - On się zmieni. Ona się uspokoi. Czyli mit założycielski każdego związku.....	20
ROZDZIAŁ 4 - Pierwsza kłótnia, czyli próba generalna do reszty życia.....	27
ROZDZIAŁ 5 - Kto wynosi śmieci, ten rządzi światem.....	32
ROZDZIAŁ 6 - Pilot do telewizora. Symbol władzy absolutnej	38
ROZDZIAŁ 7 - Dlaczego zawsze źle zamykasz zmywarę .	44
ROZDZIAŁ 8 - Cisza, która mówi więcej niż awantura	51
ROZDZIAŁ 9 - „Nie jestem zła. Nic się nie stało.”	57
ROZDZIAŁ 10 - „Musimy porozmawiać”	64
ROZDZIAŁ 11 - Słucham cię, ale już się bronię.....	71
ROZDZIAŁ 12 - Rozmowy, które miały coś wyjaśnić, a tylko pogorszyły sytuację.....	78
ROZDZIAŁ 13 - Dlaczego mówimy różne języki, używając tych samych słów	85
ROZDZIAŁ 14 - Przepraszam, ale.....	92
ROZDZIAŁ 15 - Miłość nie liczy pieniędzy. Związek – bardzo	98
ROZDZIAŁ 16 - Wydatki wspólne, pretensje indywidualne.	104
ROZDZIAŁ 17 - Sex po latach: logistyka, zmęczenie i „jutro”	111

ROZDZIAŁ 18 - drada emocjonalna: to jeszcze nic czy już wszystko	118
ROZDZIAŁ 19 - Już nie rozmawiamy, tylko funkcjonujemy	126
ROZDZIAŁ 20 - Odejścia, które zaczynają się dużo wcześniej	133
ROZDZIAŁ 21 - Zostawanie z przyzwyczajenia	139
ROZDZIAŁ 22 - Strach przed byciem samemu.....	145
ROZDZIAŁ 23 - „Może jeszcze da się to naprawić”	152
ROZDZIAŁ 24 - Co zostaje po wszystkim.....	159
ROZDZIAŁ 25 - Wolność, żal i ulga jednocześnie	166
TO NIE JEST KSIĄŻKA O ZWIĄZKACH	173

WSTĘP - Miłość to nie był błąd

Miłość to był piękny pomysł. Naprawdę. Ktoś kiedyś stwierdził, że dwie niedoskonałe osoby powinny zamieszkać razem, połączyć finanse, emocje, traumy z dzieciństwa i nawyki wyniesione z domu, a potem dziwić się, że coś nie działa. I świat powiedział: „tak, to brzmi rozsądnie”.

Związek to jedyny projekt w życiu, który zaczynasz bez planu, bez budżetu, bez harmonogramu i bez świadomości ryzyka, ale z pełnym przekonaniem, że „jakoś się ułoży”. I faktycznie się układa. Jak klocki wrzucone do palniki.

Na początku oczywiście jest cudownie. Tak cudownie, że aż podejrzenie. Wszystko pasuje. Wszystko gra. Nawet rzeczy, które normalnie wkurwiałyby cię po pięciu minutach, nagle wydają się urocze. On zapomina? Słodkie. Ona się spóźnia? Tajemnicza. Bałagan? Artystyczny chaos. Milczenie? Głęboka. Brak planów? Wolność. Brak odpowiedzialności? Spontaniczność.

Mózg w tym czasie nie pracuje. Mózg ma urlop. Decyzje podejmuje dział „hormony i złudzenia”. To ten sam dział, który odpowiada za impulsywne tatuaże, zakupy po północy i myśl: „a co może pójść nie tak”.

W związkach idzie nie tak wszystko. Ale po kolei.

Na początku obiecujecie sobie rzeczy, które brzmią pięknie, ale są absolutnie nierealne. „Zawsze będziemy ze sobą szczerzy.” „Nigdy nie pójdziemy spać pokłóceni.” „Zawsze będziemy rozmawiać.” „My jesteśmy inni niż wszyscy.” To ostatnie jest szczególnie zabawne, bo mówią je dosłownie wszyscy. To jakby każdy kierowca mówił: „ja akurat jeżdżę ostrożnie”, stojąc w korku pełnym ludzi, którzy też tak twierdzą.

Na początku chcesz się podobać. Bardzo chcesz. Tak bardzo, że chwilowo stajesz się kimś innym. Kimś bardziej cierpliwym. Bardziej wyrozumiałym. Bardziej elastycznym. Kimś, kto nagle nie ma problemów, granic i własnych potrzeb, bo przecież „nie będziemy się kłócić o pierdoły”. Tylko że te pierdoły nie znikają. One odkładają się jak kurz. Niby nic, ale spróbuj go nie sprzątać przez rok.

Na początku ignorujesz sygnały ostrzegawcze, bo są czerwone, a czerwony to przecież kolor miłości. Widzisz je, ale tłumaczysz sobie, że:

- każdy ma wady
- nikt nie jest idealny

- to się ułoży
- nie ma sensu robić dramatu
- przesadzasz
- inni mają gorzej

I to wszystko prawda. Ale prawda nie pomaga, kiedy po trzech latach wkurwia cię dźwięk oddychania osoby, którą kiedyś uważałeś za sens swojego istnienia.

Na początku wszystko robicie razem. Chcecie wszystko razem. Razem spać, razem jeść, razem oglądać, razem wychodzić, razem planować przyszłość, razem oddychać, najlepiej synchronicznie. Bliskość wydaje się rozwiązaniem każdego problemu. Nikt nie mówi, że nadmiar bliskości kończy się tym, że marzysz o pięciu minutach samotności w toalecie jak o urlopie all inclusive.

Z czasem zaczynasz zauważać rzeczy. Delikatnie. Ostrożnie. Najpierw myślisz, że to ty jesteś problemem. Potem, że jesteś zmęczony. Potem, że to chwilowe. Potem, że „nie teraz, pogadamy później”. A „później” to najbardziej zdradliwe słowo w związkach, bo nigdy nie nadchodzi. Przychodzi za to moment, w którym nagle wybuchasz o kubek, pilot, skarpetki albo ton głosu, a druga osoba patrzy na ciebie jak na psychopatę.

I w tym momencie oboje jesteście szczerze zdziwieni.

Bo związek to ciągła gra pozorów. Jedno udaje, że wszystko jest w porządku. Drugie udaje, że nie widzi, że coś nie jest w porządku. A potem oboje udają, że są zaskoczeni, kiedy sytuacja wymyka się spod kontroli.

Ta książka nie jest po to, żeby naprawić twój związek. To nie warsztaty. To nie terapia. To nie „pięć kroków do szczęścia”. Jeśli szukasz porad, jak żyć lepiej, to zła książka. Jeśli szukasz potwierdzenia, że nie tylko ty masz czasem ochotę wyjść z domu bez słowa i wrócić za trzy dni, to jesteś we właściwym miejscu.

To jest książka o absurdach. O tym, że można kogoś kochać i jednocześnie mieć ochotę wyrzucić go przez okno, ale tylko metaforycznie, bo jednak kaucja za mieszkanie. O tym, że „razem” brzmi pięknie, dopóki nie oznacza „zawsze”. O tym, że miłość to uczucie, a związek to logistyka, negocjacje i nieustanna próba nieprzesadzenia.

Jeśli będziesz się śmiać – super.

Jeśli rozpoznasz siebie – jeszcze lepiej.

Jeśli w którymś momencie pomyślisz: „kurwa, to dokładnie my” – bingo.

Bo miłość była piękna.

Tylko nikt nie powiedział, że dalsza część programu jest bez reklam, błędów systemu i losowych aktualizacji o trzeciej w nocy.

ROZDZIAŁ 1 - Na początku było idealnie

Na początku zawsze jest idealnie. To jest fakt. Prawo natury. Coś jak grawitacja albo to, że kabel od ładowarki zawsze się psuje w najmniej odpowiednim momencie. Początek związku musi być idealny, bo inaczej nikt normalny by w to nie wszedł. Gdyby pierwsze miesiące wyglądały tak, jak trzeci rok relacji, ludzkość wymarłaby szybciej niż dinozaury, tylko z mniejszym rozmachem i większą ilością niedopitych kaw.

Początek to wersja demonstracyjna człowieka. Demo, w którym wszystkie wady są wyłączone, a jeśli się pojawiają, to w trybie „urocza ciekawostka”. To moment, w którym druga osoba jest absolutnie wyjątkowa. Każdy jej gest coś znaczy. Każde spojrzenie coś komunikuje. Każde milczenie ma głębię. Nawet to, że nie odpisuje przez sześć godzin, jest interpretowane jako „on/ona ma swoje życie” zamiast „olewam cię, bo scrolluję”.

Na początku wszystko pasuje. Nawet rzeczy, które logicznie nie powinny pasować. Nawet rzeczy, które w normalnych warunkach byłyby dealbreakerem. Ale początek nie działa na logice. Początek działa na hormonach, a hormony mają w dupie logikę. Hormony są jak pijany kumpel, który mówi:

„dawaj, zrób to, co najgorszego może się stać?”. I ty go słuchasz.

Na początku druga osoba jest niesamowita. Jej bałagan to „artystyczny chaos”. Jej spóźnienia to „spontaniczność”. Jej brak planów to „życie chwilą”. Jej humory to „wrażliwość”. Jej milczenie to „potrzeba przestrzeni”. Jej brak odpowiedzialności to „luz”. Wszystko da się pięknie opakować, jeśli bardzo ci zależy.

A zależy ci bardzo.

Na początku jesteś w stanie usprawiedliwić absolutnie wszystko. Nawet rzeczy, których normalnie byś nie zaakceptował u siebie, u znajomych ani u obcych ludzi w autobusie. Mówisz sobie, że przecież nikt nie jest idealny. Że każdy ma wady. Że to drobiazgi. Że nie ma sensu robić problemu. Że miłość polega na akceptacji.

I to wszystko prawda.

Problem w tym, że te drobiazgi się nie ulatniają.

One się magazynują.

Na początku jesteś najlepszą wersją siebie. Taką eksportową, instagramową, randkową. Jesteś cierpliwy. Uważny.

Zainteresowany. Słuchasz z uwagą, pamiętasz detale, zadajesz pytania. Nie przerywasz. Nie wybuchasz. Nie pokazujesz zmęczenia. Nie pokazujesz frustracji. Nie pokazujesz, że masz granice, bo przecież nie będziesz psuć klimatu.

Na początku jesteś kimś, kim nie jesteś na co dzień. I to jest w tym wszystkim najzabawniejsze. Związek zaczyna się od obustronnego udawania, że tak właśnie będziemy funkcjonować już zawsze. Jakby dwie osoby spotkały się na karnawale, przebrały za najlepsze wersje siebie i powiedziały: „dobra, to teraz tak już do końca życia”.

Na początku obiecujecie sobie rzeczy, które brzmią pięknie, ale są absolutnie nierealne. Mówicie:

- zawsze będziemy ze sobą szczerzy
- zawsze będziemy rozmawiać
- nigdy nie pójdziemy spać pokłóceni
- nigdy nie będziemy jak „oni”
- my jesteśmy inni

To ostatnie jest szczególnie zabawne, bo mówią je wszyscy. Każda para. Bez wyjątku. To jakby każdy palacz mówił: „ja